

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Miłość Ojczyzny.

Święta miłości kochanej Ojczyzny!
Czują cię tylko umysły pocziwe,
Dla ciebie zjadłe smakuja trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezελzywe:
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe,
Byle cię tylko można wspomódz, wspierać.
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

Ignacy Krasicki.



Ignacy Krasicki.

Oto wiersz prześliczny, który każdy Polak na pamięć umieć i często powtarzać powinien. Miłość Ojczyzny jest wredzoną, enotą każdemu prawemu Polakowi — tę miłość Ojczyzny już w młodziuchnych sercach waszych, dzieciutki moje, roplómiéniajcie, a do tego jakże stosownym wiersz powyższy.

O święta miłości naszej kochanej Ojczyzny Polski, dopóki ty w sercach Polaków i Polek gorzeć będziesz, nie zginie naród nasz, ale owszem przetrwa ciężkie burze, jakie Opatrzność na nas zesłała.

Kto ów wiersz napisał?

Oto Ignacy Krasicki, znakomity pisarz polski. Mąż ten nie tylko z tego względu zasługuje na uwagę, że pismami swemi wzbudził potężnie chęć do czytania w naszym narodzie, ale on pierwszy niejako zaczął pisać dla dzieci. Jego piękne bajki po dziś dzień dźiatwa polska powtarza, a lepszych pewnie już nikt nie napisze.

Urodził się Krasicki roku 1735 w Dąbiecku, które leży w dzisiejszej Galicji. Pobożna matka przeznaczyła go do stanu duchownego. Jako posłuszny syn, spełnił chętnie wolę swej rodzicielki. Kształcił się początkowo u Jezuitów w Lwowie, a dokóńczył wykształcenia w Rzymie. Król polski Stanisław Poniatowski, odkrywwszy wielkie zdolności w Krasickim, polubił go i otoczył swemi względami. Za wpływem monarchy został Krasicki w młodym wieku mianowany biskupem warmińskim, z którą godnością był połączony tytuł ksiądzęcy i 400 000 złotych polskich dochodu.

Warmia (Ermland) jest kraina leżąca w Prusach Wschodnich. Stolicą biskupią, jest Frombork (Frauenburg), gdzie żył nieśmiertelny Kopernik, ten mąż, który to światu udowodnił, że nie słońce około ziemi, tylko ziemia w około słońca się obraca.

Krasicki przecież mieszkał najczęściej w Heilsberdze. Roku 1772 po pierwszym rozbiórce Polski przyłączono Warmię do państwa Pruskiego. Dochody biskupie zostały bardzo zmniejszone. Fryderyk II król pruski rzekł razu pewnego żartobliwie do Krasickiego: „Mój Książę biskupie, mógłbyś mnie pod swoim płaszczem wprowadzić do nieba, gdyż wątpię, aby mnie tam przyjęli.“ Na to Krasicki: „Chętniebym to uczynił, ale wasza królewska mość tak mi płaszcz biskupi obcięła, że nie mógłbym jej zakryć.“ Dowcipna ta odpowiedź odnosiła się do zmniejszenia dochodów biskupstwa warmińskiego.

Ostatni rozbiór Polski napełnił serce Krasickiego żalem i goryczą. Posmatniał wielce jednakże nie porzucił pracy szukając w niej pociechy. Roku 1795 został mianowany arcybiskupem Gnieźnieńskim. Za jego staraniem wybudowano w Berlinie kościół katolicki św. Jadwigi. Roku 1801 zakończył życie Krasicki. Dopiero r. 1829 za staraniem arcybiskupa Gnieźnieńskiego Wolickiego przeniesiono zwłoki poety do Gniezna, gdzie dotąd spoczywają.

Z dzieł Krasickiego zasługują na uwagę „Myśzeis”, w którym opisuje walkę kotów z szczurami i myszami za króla Popiela; „Pan Podstoli” przedstawia nam obraz cnót, błędów, obyczajów, zatrudnień i wyobrażeń naszych przodków; „Przypadki Doświadczyńskiego” wykazują nam zgubne skutki cudzoziemskiego wychowania. Prócz tych jest wiele innych dzieł, które Krasicki napisał, a mianowicie jego bajki zasługują na szczególniejszą wzmiankę.

Bajka jestto zmyśnione zdarzenie, mając podobieństwo do prawdy. Przez takie zmyślenie podaje bajka naukę dla ludzi. Najczęściej występują w bajce na jaw zwierzęta, które działają i mówią jak ludzie. Lís w bajce znaczy zawsze człowieka chytrego, osiela głupiego, wilk okrutnego, owca łagodnego itd.

Pisma Krasickiego czytali wszyscy Polacy, tak starzy, jak dzieci, kobiety i mężczyźni, uczeni i gospodarze, duchowieństwo i wojsko. Dla tego też imię Krasickiego po wszystkie czasy ze czcią i wdzięcznością wspominają, a dzieci uczą się będą na pamięć jego bajek i innych wierszy prześlicznych.



Zamek Zbarski.

Razu pewnego przyjechał Żeliszaw z towarzyszami do Gniezna, tam podczas nocnej biesiady, zeszła rozmowa na różne junackie czyny, słuchając tych przechwałek odezwał się jeden z biesiadników: Wy mówicie, że nie boicie się nikogo i że nie wiecie co strach, idźcie teraz na zgłiszczą Zabru, a będziecie zmykać jak zające. Na te słowa Żeliszaw i jego przyjaciele zerwali się jak oparzeni, o mało nie przyszło do bójki, lecz po chwili czterech junaków wyruszyło na pogrom dacha, gdyż jak mówili w nocy ma ducha wielką siłę i może łatwo samotnego człowieka napaść z tyłu i udusić. Gdy szanowna czwórka była już przy zwaliskach, zaczęło z początku razem, potem

każdy na swoją rękę przeszukiwać kąty, lecz nie znaleźli. Zniecierpliwieni pankowie gdy się zeszli razem zaczęli drwić sobie z ducha, a jeden z nich zawołał: — Hej podły duchu, boisz się teraz pokazać, bo jest nas czterech, klniemy się na wszystko na świecie, że tylko jeden z nas z tobą walczyć będzie, inne zaś będą zważać abyś nie dopuszczał się podejścia lub zdrady. Nagle jak z pod ziemi stanęła jakaś postać przed przerażoną gromadką. Przy świetle księżyca oczy widma patrzyły tak strasznie i groźnie, że junaków przeszło mrowie, — Żeliszawie! — zawołał duch — mam ci coś do oznajmienia, a wy precz ztąd! Żeliszaw struchlały poznał swego zmarłego ojca, upadł na kolana, podczas gdy jego towarzysze umykali jak zające. — Żeliszawie — zawołał duch powtórnie — napraw krzywdy, które ja wyrządziłem; tylko wieś dziedziczna jest twoją własnością, reszta należy się synowi Sambora! Żeliszaw w trwodze schylił głowę ku ziemi, po chwili gdy oprzytomniał, nie było ani ducha, ani też towarzyszy. Wesola drużyna, wystraszona nocną przygodą, dopiero nazajutrz zebrała się na pożegnanie, humor mieli okropny, niewiedzieli o czem mówić.

— Przyjaciele! — odezwał się jeden z druhów — to był duch nie człowiek! ucieczka nasza nie robi nam więc wstydu. Zresztą zdaje mi się że to był bies, który za sprawą wdowy Sambora wziął na się cudzą postać.

— Prawda! wielka prawda! — odezwał się inny — dawna to z tym Samborem, lecz dobrze mi znana, sędziów było kilkunastu, samych znakomitych mężów. Niema co mówić! Owa baba kręciła się gdzieś po świecie; jeździła na Łysą górę, gdzie poznawszy się z czarownicami, za ich pomocą zawarła z biesem przymierze. Myśl ta podobała się wszystkim, Żeliszaw tylko nie dawał się przekonać; aby go rozerwać jeden z przyjaciół zaprosił wszystkich do siebie na łowy, Żeliszaw uległ pokusom i natarczywym prośbom przyjaciół i pojechał także. Po łowach nastąpiły inne u drugiego przyjaciela, potem biesiady, tak że całe to zdarzenie poszło zupełnie w niepamięć. W kilka lat potem polował Żeliszaw sam w dawnych Sambora dobrach, ścigając zranioną zwierzyne dostał się w jakieś nieznane sobie ustronie puszczy, tak że nie wiedział gdzie się znajduje. Rozgniewany, że po tylu trudach nie tylko że nie upolował lecz jeszcze zablądził, zawołał: — Pewnie to znów sprawa zbarskiego biesa! Po tych niebacznych słowach dreszcz jakiś wstrząsnął zuchwalcem, obrócił się nieco na prawo i zdretniał: przed nim o kilka kroków stał duch jego ojca — Żeliszawie! — zawołał groźnie — nie słuchasz mego rozkazu, za rok umrzesz! Żeliszaw struchlały padł na twarz, a gdy po długiej chwili powstał z ziemi, widzenia już nie było.

Teraz Zelisław począł zupełnie inne wieść życie: najpierw odszukał owego syna Sambora, który gdzieś nad Wisłą otrzymał po wojnie od króla za waleczne czyny wielki obszar ziemi i stał się możnym panem ojcowizny nie chciał on przyjąć i darował ją kościołowi, Zelisław na miejscu spalonego zamku kazał wystawić kościół św. Michała, ponieważ niegdyś była tam także kaplica poświęcona czci tegoż patrona, sam zaś wiódł życie pokutnicze. Tymczasem zbliżał się dzień, w którym miał umrzeć; wtenczas poraz trzeci ukazał się Zelisławowi duch ojca, jednakże oblicze jego nie było groźne jak poprzednio, lecz pełne dobroci i miłości rodzicielskiej. Za trzy dni umrzesz mój synu — odezwał się poważnym głosem. — Ja zaś długie lata jeszcze pokutować będę za grzechy moje, lecz już więcej na ziemi się nie ukaze. Po tych słowach zniknął. Zelisław przygotował się przykładowie na śmierć, trzeciego dnia uczuł wielkie znużenie, usnął snem kamienym i nie zbudził się już więcej. Stoi datąd w Gnieźnie kościół św. Michała, choć to późniejsza budowla bo pierwotny niszczał, w księgach kościelnych nosi on nazwę kościoła św. Michała Zbarskiego; stare kroniki wspominają także o ziemi zbarskiej; t. j. okolice pomiędzy Gnieznem i Trzemesznem.



Jesień.

Gdy ciepłe lato się skończy, zaczyna się chłodna jesień. Lato kończy się, a zaczyna jesień 22 września. Słońce wschodzi w ten czas około 6. rano i zachodzi około 6 godziny na wieczór; dzień z nocą się równa. Minęły już skwary letniego słońca, żniwa się skończyły. Jesienne poranki bywają chłodne, a świt bez rumieńca. Ranne mgły wiszą nad ziemią, zakrywając drzewa i budynki. Słońca nie widać, choć już dawno wstało. Czasem się pokaże, ale idzie nie wesoło, niby drżąc po drodze. Bydło późno na pastwisko wychodzi, zastając jeszcze zające przy rannem śniadaniu; spłoszone uciekają gajów. W lasach jest cicho i smutno. Zbudzony ptaszek na gałązce nie śpiewa; otrząsnął pierze z rosy, wyciągnął jedną nożkę i znowu mruży oczki, wciska główkę pod skrzydełka, a przytuliwszy się do drzewa, śpi i czeka słońca. Na wierzbach siedzą i kraczą zmokłe wrony. Kosiarze dawno już wyszli do pracy na pole, a pogwizdując sobie, śleka zboże jarzynne lub potrawy. Czasem staną długim szeregiem, poostrzą żelaza i znowu koszą.

Ludzi w mgłę nie widać, słyszać tylko koszenie.

Na podwórzu wyjdzie czasem siwy staruszek. Nucąc pieśń poranną i niosąc naręku liście kapuściane, zagwizdnie, a na znany głos wybiegają z pod chlewika, jakby z pod ziemi, roje królików z białymi słuchami i z czerwonymi oczkami. Stawiając na dwóch łapkach, słuchają, patrzą, a spostrzegłszy staruszkę, biegną ku niemu, odbierając z rąk jego soczyste liście. On je głaszcząc jedną ręką, a drugą śniadanie podaje. Potem wyjąwszy garść pośladu z czapki, rzuca na ziemię. Spuszczają się z dachu stadko gołębi, zbiera ziarenka drobnymi dziobkami, nie boi się królików. Z krzykiem spadają wróble z dachu, cisną się do ziarna, jeden drugiego odpycha. Staruszek spojrzawszy na niebo, cieszy się, że się wypogadza. Mgły opadają, lekki wiatr je rozwiewa, słońce błyska z góry, dzień się wyjaśnia, koguty pieją, wróble wrzeszczą na płotach i krzakach. W jesieni szybko nadchodzi południe. Jeżeli dzień ciepły i pogodny miło jest na dworze, Pajęczyny sznurami ku ziemi lecą, trawy się jeszcze zielenią. Czesem powtórnie róża albo wiśnia zakwitnie, skowronek się jeszcze raz poraz odezwie, wzleci ku niebu, zaśpiewa i spuści się na ziemię. Pracowite woly i konie ciągną resztki owsa lub tataraki z pola, albo z łąk potraw. Patrząc na pełne plonu stodołki, i na stogi ustawione na podwórzu, cieszą się gospodarze, Bogu zato dziękując.

Masz gospodarzu zapłatę zato,
Ześ przepracował wiosnę i lato.



Deszcz.

Pewien kupiec wracał konno z jarmarku do domu, mając z tyłu u siodła przywiązany tłomoczek, w którym dużo było pieniędzy. Deszcz mocno padał — kupiec przemókł do suchej nitki. To go bardzo koczyło i głośno narzekał, że mu Bóg taką zesłał słotę w podróży. Wjechał niedługo do gęstego lasu. Patrzy — aż oto z przeobrażeniem spostrzega jakiegoś rabusia, który doń strzelbę wymierzył — i kurek spuścił. Byłby biedak zginął niechybnie, lecz proch zamókł od deszczu, i flinta nie wystrzeliła. Kupiec spał konia ostrogami i uszedł szczęśliwie. Gdy na bezpiecznym dostał się miejsce, wtedy rzekł sobie: „O jakimem, był nie rozsądny, gdy na słotę na rzekał, zamiast to przyjąć cierpliwie, jako zrzęczenie Boże! Gdyby niebo było pogodne, a po-

wietrze czyste i suche, byłbym już marnie zginął,
a moje dzieci naprózno by mego czekały powrotu.
Deszcz, na który mruczałem, uratował mi majątek
i życie. Na przyszłość nigdy nie zapomnę,
co mówi przysłowie:

Wszystko jest dobre, co tylko Bóg zsyła,
Lubo nam czasem ta prawda nie miła.

Grzyby.

Matka posłała raz Kasię do lasu, aby przyniosła grzybów, które ojciec bardzo lubił. Dziewczynka, wróciwszy do domu, rzekła: „Tą razą śliczne mam grzyby! Oto są w koszyku, a wszystkie jasno czerwone i jakby białymi perełkami nasadzone. Były tam w boru i brunatne, jakieś niedawno jedli; ale ja takich nie zbierałam, bo mi się wcale niepodobały.

„O dziecko nierozsądne! — krzyknęła przestraszona matka. — Te piękne grzyby, mimo całej ich ozdoby, do trucia much służą; gdyby ich człowiek skosztował, musiałby umierać. Tamte zaś brunatne, które surowadkami zowią, a któremi ty wzgardziłaś, do najlepszych właśnie grzybów należą. — Podobnie moja córko, dział się zwykło z wielu rzeczami na świecie. Są skromne cnoty, co mało mają pozorów; są też świetne występki, którym głupcy holdują. Pozór złego zwodniczy, może nas łatwo do grzechu nakłonić. Dla tego pamiętaj:

Często grzech słodycz rozkoszy przyrzeka,
Jest to trucizna, co gubi człowieka.

Zamiary Stasia.

Nieraz sobie myślę o tem,
Czem ja będę, jak urosnę?
Czy kuć będę w kuźni młotem,
Czy obrabiać pilą sosnę?

Czy też może własną grzędę
Orać przyjdzie sochą krzywą?
Czy na tratwach może będę
Wisłą splawiał złote żniwo?

Czy zapadłszy w puszcze, w knieje,
Dzielnym stanę się leśnikiem,
Co to nigdy nie błędnie,
Choć się spotka z wielkim dzikiem?

Albo może będę badał
Het na niebie księżyc złoty,
Ludziom dziwy opowiadał
I tłumaczył gwiazd obroty?

Może w księgach się zagrzebie
Aż po uszy, aż do brody,
I jak pszczoła zgubię siebie,
Słodkie braciom ciągnąc miody.

Oto jedno proszę Boga,
Niech mnie darzy szczęściem takim,
Jakbądź pójdzie moja droga,
Żebym nie był złym, próżniakiem.

POGADANKA.

Jak się miewacie moje dzieciaki? Przed tygodniem byłem w pewnej miejscowości, gdzie są także czytelnicy „Anioła Stróża.” I poszedłem też do kościoła, aby zobaczyć jak się też dzieciaki tam zachowują. I przekonałem się, że nie wszystkie się do moich w „Aniele Stróżu” zamieszczonych „Prawideł” zastósowują. Jedne się po kościele rozglądały, inne nawet — a to mnie bardzo bolało — sobie coś szeptały i ze sobą się bawiły. A, bo nie było tam żadnego dozorcey!

Moje dzieciaki! czyż dobre, grzeczne dzieci potrzebują w kościele jakiego dozorcey? O nie! One pouczone przez „Anioła Stróża” wiedzą dobrze jak się w Domu Bożym zachować trzeba w obec tego, który tam na Ołtarzu, w tym małym domku mieszka i w nocy nawet tam przebywa, kiedy nikogo niema oprócz malej lampeczki, która się przez całą noc pali.

A któż to jest, moje dziecię?

O gdybyś ty zawsze to na myśli miało. Nikt to bowiem inny jeno Pan Jezus, prawdziwy Bóg i człowiek: Czyż dobre dzieci potrzebują dozorcey, aby się przyzwyczaję zachować w kościele. Nie prawdaż, moi mali przyjaciele, tego sobie wcale wystawić nie można! Gdyby bowiem owe dzieci o których wam opowiadałem, były o tem pamiętały, kto się na ołtarzu znajduje, o wtedy nie byłbym wam mógł coskolwiek złego o nich opowiedzieć. Ale one nie czytają z uwagą „Anioła Stróża”, który to dziatki o wszystkim poucza, i do dobrego prowadzi.

A wy, moi czytelnicy, będziecie wy też o tem ściśle pamiętali, kto na ołtarzu mieszka, jutro, pojutrze...? Ojciec Bogumił.

Dziateczki!

Na przyszły raz nauczycie mi się dobrze na pamięć owego prześlicznego wierszyka o „miłości Ojczyzny”, który to w dzisiejszym numerze zaraz na początku zamieściłem. Potem go ładnie bez błędnie mi odpiszcie i najpóźniej do wtorku południa przyslijcie a tym co najlepiej się z tego zadania wywiąza, nadeśle znów nagrodę. Wasz

Ojciec Bogumił.

Nazwiska tych dzieci, które mi zadaną powiasteczkę odpisały, zamieszczę dopiero w przyszłym numerze, gdyż nadesłane listy opóźniły się tak, żeśmy ich już dokładnie przejrzeć nie mogli: